

# Kronika tygodniowa.

Choćby się to miało znówu niepodobać „Nowemu Dziennikowi”, który niedawno poganiawał się na mnie, muszę powrócić jeszcze raz do zaburzeń ulicznych, których świadkami byliśmy przed niedawnym czasem.

Rzecz oczywista, że w całej Europie uderzono na alarm i lano gorzkie łzy, jakich nie powstydziliby się nawet i ów krokodyl z bajki, co to nad Nilem z liści zjadł barana. O tym „pogromie żydów”, którego ofiarą padła podobno jedna kobieta, i to katolicka, mówiono i pisano bardzo wiele, szczególnie za granicą, stanowczo więcej i dokładniej, niż, dajmy na to, o rzezi żydów w Hornelu i innych miastach na wschodzie.

Widocznie jednak interes czyis tego wymagał. A czyj to był interes, o tem chyba pisać nie trzeba, każdy się też łatwo domyśli, kto do tego przykładał rękę. Dalszym — choć właściwie dziwnym on nie jest, ale łatwo zrozumiałym — zbiegiem okoliczności przypadł on na czas nadejścia do Krakowa wojsk Hallera, a znaleźli się nawet między naszymi dziennikarzami tacy, którzy nie wahali się twierdzić, że żołnierze tej armii ów pogrom wywołali i brali czynny udział w rabunkach, co się potem okazało wierutem kłamstwem.

Jak z tego widać, jest to robota, nazwijmy ją *pour le roi de Prusse*, który, choć jest już na emeryturze, ale pokutnie jeszcze idea, w imię której pracował dla dobra swej ojczyzny, chcąc ją mieć jak największą i najsiłniejszą, i nie przebiegał też w środkach, mających go wieść do tego celu.

Marki pruskie mają u nas stale wielu wielbicieli, nie też dziwnego, że robota destrukcyjna idzie jak z piatką, zwłaszcza w tych warunkach, w jakich się obecnie znajdujemy, mając wprowadzić swój kraj, ale bez granic i rząd, nie umiejący sobie dać rady nie tylko z polityką zewnętrzną, ale i z zaprowadzeniem wewnętrznego, bodaj jakiegotakiego ładn i porządku.

Ubolewać należy tylko nad bezmyślnością i bezkrytycznością tłumu, który da się porwać do podobnych ekscesów, nie zdając sobie widocznie z tego sprawy, jaką w ten sposób wyrządza krzywdę swojemu własnemu społeczeństwu.

Choć ten tłum właściwie nie jest tak winny, jak ci, którzy nim kierują i to tak niesumienne.

Zastanawiając się w poprzedniej kronice nad powodami, które wywołały te potażowania godne wybryki jednostek, na pierwszym miejscu podniosłem, rzecz prosta, postronne wpływy. Niemcy, którzy *de facto* są z nami na wojennej stopie, nie mogą tego ścierpieć, aby w chwili, gdy przysli jak bańki mydlane ich nadzieje zapanowania nad światem, Polska miała się stać samodzielną i potężną państwem. Byliśmy im solą w oku i żyjąc pod ich obuchem, gdy się nas bał, tem zaś niebezpieczniejszymi staliśmy się teraz, zyskując samodzielną polityczną.

Nie mogąc więc walczyć z nami z bronią w ręku, starają się nas pokonać najniegodziwszymi środkami, byle tylko na swoim postawić.

A przyznać trzeba, że im się ndaje ich przedsięwzięcie dzięki temu, że za swe marki znajdują nawet pośród nas gorliwych współpracowników, a ponadto teren dla tej ich zbrodniczej działalności staje się z każdym dniem coraz odpowiedniejszy. Zdenerwowanie mas z dnia na dzień staje się coraz wyraźniejsze i wystarczy mała iskierka, aby doprowadzić do gwałtownego wybuchu o nieobliczalnych skutkach.

I cóż jest główną tego przyczyną? Nic innego, tylko coraz trudniejsze warunki życiowe i coraz to większa drożyzna i brak najniezbędniejszych artykułów. Pocięzono nas, że z chwilą ukończenia wojny skończą się i nasze kłopoty, tymczasem widzimy, że tak nie jest.

Szerokie masy ludności są poprostu rozgoryczone i zdecydowane na wszystko, wiadomo bowiem, że głód jest bardzo złym doradcą. A daje się on we znaki nie tylko warstwom najniższym, które pod tym względem były dotąd nprzywilejowane, a branie ich w obronę stanowiło bardzo popularnego i popłatnego konika dla tak zwanych działaczy społecznych. Dziś te właśnie najniższe warstwy, dzięki przewrotowi, wywołanemu wojną, mają się daleko lepiej, niż inteligencja, zwłaszcza zaś sfera urzędnicza, której głód naprawdę zagląda w oczy, a nie znajduje się nikt, kto chciałby się zająć jej dolą.

Co dziś zresztą znaczy jakiś tam inteligent, skoro nad całą Europą ma zabłysnąć jasno gwiazda bolszewizmu, a władzę njąć w swe ręce proletaryat, ale bynajmniej nie inteligentny.

Inteligentnymi są pp.: Lenin, Trocki, Kuhn *et tutti quanti*, ale właśnie w ich interesie leży otaczanie się bezmyślnym tłumem, aby władza została niepodzielnie w ich ręku.

U nas, Boga dzięki, zasady komunistyczne nie mają szans powodzenia, choć propagują je tak zawzięcie różni nasi przyjaciele, ale też zato z panujących stosunków niezadowoleni są zarówno ci, którzy mają być ostoją bolszewizmu, to jest robotnicy, jak i owi, którym komunizm wypowiedział walkę na śmierć i życie, to jest ogół, pracujący amyslowo, czyli tak zwana inteligencja.

Panoszą się tylko jednostki i to także przyczynia się w znacznej mierze do robienia ziej krwi w społeczeństwie.

A spotykamy się tutaj z dziwnym zbiegiem okoliczności, które, jak należałoby przypuszczać, powinny się wzajemnie wykluczać. Ostatniego gatunku wyzyskiwacz, lichwiarz i paskarz jest zarazem pierwszym rzędnym postępowcem i głosi publicznie takie zasady, że chyba trzeba nie być człowiekiem, i to do tego tak zniekanym przeciwnościom losu, jak my obecnie, by się nie dać wciąć na te hasła.

Ale ludziom powoli otwierają się oczy, poznają się na farbowanych lisach i umieją je ocenić. Doszło też do tego, że dziś jeden drugiemu, nawet swemu najbliższemu nie wierzy i szepcze w nim wroga, dyblącego na jego zgnę i apokryf.

Stare łacińskie przysłowie: *homo homini lupus* nigdy chyba nie miało tylu i tak drastycznych przykładów, co w obecnych, powojennych czasach.

A cóż rząd na to?... spyta kto może. Odpowiedź łatwa, ale smutna. Rząd nasz nie dorósł widocznie do swego zadania, gdyż rządził wprawdzie, o ile to kto może i chce nazwać rządem, w gruncie rzeczy jest to jednak tylko bezrząd, daleko gorszy w swych skutkach, niż osławiony austriacki biurokracyzm.

Ale trudno!... Byliśmy podzieleni na trzy części, a każdy zabór wychował sobie swych obywateli. Stolicą jest Warszawa, leży ona w byłej Kongresówce, nie też dziwnego, że Królewicy są zdania, że rządy w Polsce im się wyłącznie należą, a trzeba przyznać, że właśnie oni rządzić nie umieją.

Copróżda i my nie jesteśmy o wiele od nich lepsi, ale w każdym razie trzeba przyznać, że między nami jest mniej ludzi „o domowym wykształceniu”, którzy chcieliby wszystko njąć w swe ręce.

A Sejm?... Sejm ma obecnie głowę zabłą reformą agrarną. Bez jej uchwalenia i to w tych rozmiarach, jak demagogowie zapowiadali tłumowi, żaden z posłów nie może się pokazać w swym okręgu, nie chcąc się narazić na dowody zaślania, z których się trzeba leczyć zimnymi okładami. Czy więc państwo i ogół ludności wyjdzie na tem dobrze, jeśli się ją tak przeprowadzi, jak chce pewien odłom, to mniejsza, ale reforma musi być!... Poseł Daszyński zagroził nawet rewolucją, jeśli się jej nie przeprowadzi. A takich, jak on, jest wielu!... I to dzieje się w chwili, gdy nam ze wszystkich stron grozi niebezpieczeństwo zewnętrzne.

Skoro więc ani rząd, ani Sejm zająć się nie ma czasu poprawą opłakanych stosunków wewnętrznych, zostawia się to chyba jednostkom. Ale cóż znaczą ich wysiłki i na co się mogą przydać, choćby się znaleźli nawet tacy dobrodziejcy ludzkości.

W pierwszym rzędzie powinno się walczyć energicznie z wszelką lichwą i paskarstwem, a do współdziałania powołane są tu najszerze sfery społeczeństwa. Nikt się od tego odcłagać nie powinien.

Nie wystarczy odezwa Komitetu zajmującego się zwalczaniem lichwy, nie wystarczy energia straży obywatelskiej, każda jednostka obowiązana jest do wskazywania winnych, aby ich pociągnąć do odpowiedzialności karnej. Wyreki powinny zaś być surowe i dożadne, by winowajca wiedział, że nie zasłoni go żadne odwołanie do wyższej instancji, od niej zaś do następnej i t. d.

Jeśli się nda zwalczyć paskarstwo i lichwę żywnościową, spadnie najcięższy kamień z serca. Można będzie jako tako odetchnąć, gdyż, dzięki Bogu, artykułów, niezbędnych do życia, mamy dość, pozorny zaś ich brak i drożyzna spowodowane są jedynie niesumiennością spekulacją.

Nie powinno się też drażnić ludzi niepotrzebnie. Na własne swe oczy wziąłem w oknie wystawowym jednego sklepu paczkę czekolady z napisem „francuska” i podaniem ceny... ośmdziesiąt koron. Słyszałem też równocześnie na własne swe uszy rozmowę dwu proletaryzujących inteligentnych. O ile mi się wydaje, urzędników, zakłócających słowami:

— Małe na coś podobnego nie stać!... Na to mógłby sobie pozwolić chyba paskarz, lub dostawca wojenny!...

I miałem zupełną rację. Ja sam z zdrościłem w duchu szczęśliwcowi, który może taką sumę wydać na podobne gupstwo, czy jednak pod jego adresem nie było dołączone jakie, może nawet nie bardzo pobożne życzenie, o tem wolę zamilczeć. I ja jestem tylko człowiekiem i irytuje mnie to, że gdy jeden z głoda przysmięra, drugi może sobie pozwalać na zbytki i to zwłaszcza taki, który z krzywdą innych dorobił się majątku.

Jeśli więc poprawiają się warunki aprowizacyjne u nas, odpadnie główny powód i przyczyna zdenerwowania i rozgoryczenia wśród najszerzych sfer naszego społeczeństwa, pracujących tak fizycznie, jak i umysłowo, a różne wywrotowe hasła agitatorów nie znajdą tak podatnego pola i podłoża, jak obecnie, gdy każdy chwytą się na oślep pierwszej lepszej sposobności, myśląc, że w ten sposób uda mu się poprawić swój marny żywot.

Obok kwestyi ekonomicznej natury nekają nas i polityczne. Stosunek nasz do koalicji przedstawialiśmy sobie w zbyt różowych kolorach i dziś udziałem naszym jest rozczarowanie. Nie tak dawno temu wygłaszano pod pomnikiem Jagielly piomienne mowy na temat: Gdańsk nasz!... Śląsk Górny nasz!... Prusy nasz!... Spisz, Orawa, Cieszyń, Lwów, Wilno nasz!... tymczasem widzimy, że jest trochę inaczej, niż nam obiecywano i niż się spodziewaliśmy. Gdańsk nie będzie nasz, sprawę Śląska Górnego ma rozstrzygnąć plebiscyt (wiadomo zaś z wyborów galicyjskich, jakie cndy dzieją się cxišem przy głosowaniu...), a i z resztą nie jest tak różowo, jakby się może komuś wydawało. Toczmy wojnę z bolszewikami i Ukrainą, obecnie grozi nam nowa, z Niemcami. Przyjaciół mamy wprawdzie i wielu i bardzo możnych, ale bardzo łatwo stać się może, że wśród nich zjedzą psy zająca.

Niemcy mają samych wrogów na świecie, a jednak lepiej się im wiedzie, niż nam. Dowodem tego sprawa podpisania warunków pokojowego traktatu. Targowali się dotąd, aż wreszcie coś wytargowali, są zaś najpewniejsi w świecie, że, choć warunków nie podpiszą nie im się złego nie stanie, gdyż i Wilson jest za nimi i Lloyd George nie da im zginać. Po długi pobycie w Wersalu, wyjechali po ostateczną decyzję do Weimaru, zegnani przez Francuzów bardzo serdecznie, nie tylko słowami, ale i kamieniami. Prasa niemiecka przygotowuje ludność na ewentualne odwiediny wojsk koalicyjnych w Berlinie, co byłoby dowodem, że przecież nie podpiszą. Tak, czy owak się stanie, mają, jak słysząc, wybuchnąć niepokoje w całych Niemczech i to jut w niedługim czasie, rząd zaś może się od nich uchronić tylko w ten sposób, jeżeli całą siłą będzie przeć do wojny z Polską.

I dlatego to prasa niemiecka tak jest wobec nas wojowniczo usposobiona, Hindenburgowi zaś nie wystarczają dawne laury, rad więc byłby sięgnąć po nowe. To byłoby jednak fatalnem gdyby mu się teraz nie ndało.

Ze strony Niemiec możemy więc być przygotowani na różne niespodzianki. Choć one właściwie nie są niespodziankami, gdyż dobrze wiemy, czego się stantąd możemy spodziewać.

Miej kłopotów łączy się z rozdziałem naszym z Austrią. Jak i inni spadkobiercy odziedziczymy po niej tylko dług i to we wcale okazałej kwocie, do czego jeszcze przyłączą się i wysokowartościowe korony, na których, dzięki racjonalnej finansowej polityce czynników miarodajnych w Warszawie, mamy wyjść niczem Zabłocki na mydle.

Delegaci pokojowi austriacy siedzą w Saint Germain i radzą nad warunkami traktatu. Radzi byłiby pójść w ślady Niemców i wytargować dla siebie jak najlepsze warunki. Wszystko rozbija się o jeden siku: „Kto to bude platić?...” Delegaci chętnie pozbyliby się nawet i wszystkich długów, ale żaden ze spadkobierców s. p. mamy Austrii nie chce się na to zgodzić. Czesi żądają nawet odszkodowania w kwocie kilkunastu miliardów za ból, strach, no i... wierność. Ponieważ zaś wierni Czesi cieszą się względami koalicji, nie jest wykluczonem, że je otrzymają.

A jeśli kiedy, to właśnie teraz potrzebną otarcia łez, gdyż w najordynarniejszy sposób dobrali im się do skóry Madziarzy i z kraju papryki pędzą ich, ale nie tam, gdzie pieprz rośnie, jeno tam, gdzie są pulchne knedle i wonne kwargle.

Kto zaś temu winien?... Naturalnie Polacy, którzy gdzieś tam na linii kolejowej Bogumlin—Koszyce zatrzymali jakiś transport czeskich węgli i w ten sposób spowodowali ich klęskę.

Wobec tego gotowi zażądać i od nas odszkodowania, a koalicja z pewnością im je przyzna.

Już to, przyznać trzeba, serdecznym przyjaciółom się nie wiedzie. Czechom skroili kurtę Węgrzy, Ukraińcom przetrzepali porządnie hajdamery Polacy, czem zakrwawili serce zwłaszcza Wilsonowi, który kocha Ukraińców, jako naród bardzo szlachetny.

Obecnie toczą się między Polakami a Rusinami rokowania o zawieszenie broni, tyle razy o tem przecież już pisano i mówiono, że ja w to nie wierzę. Gdybym był miarodajną osobistością, od której zdania to zależy, nie chciałbym ani słyszeć o żadnym rozejmie, wychodząc z tego zapatrywania, co ongiś pan Paderewski, który wyraźnie zaznaczył, że Polacy nie walczą z narodem ruskim, ale z hajdamackimi bandytami. A z bandytami chyba nikt szanujący się nie wchodził w żadne układy.